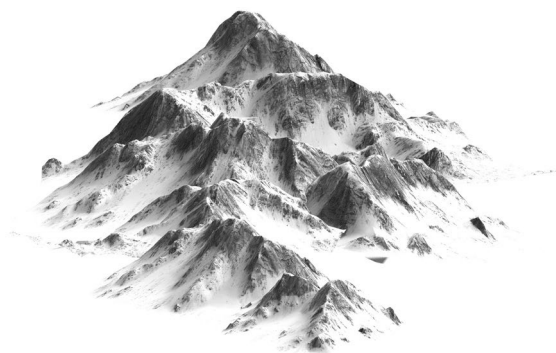


STANISŁAW BIEL SJ

ŻYCIE DUCHOWE

BEZ TRIKÓW I SKRÓTÓW



WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2010
wydanie drugie, 2018

Redakcja: Jadwiga Zięba

Projekt okładki: Paweł Kremer – ChapterOne

fot. © Riko Best / Adobe Stock

ISBN 978-83-277-1589-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g wol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

WSTĘP

Celem życia duchowego nie jest w pierwszym rzędzie dążenie do doskonałości, realizacji siebie czy duchowego perfekcjonizmu, ale Bóg, więź osobowa z Nim, oparta na przyjaźni i miłości. Z relacji do Boga wypływają pozostałe: do siebie, innych osób, natury i do całego stworzonego świata.

Życie duchowe jest darem i zakłada permanentny rozwój. Nie jest gotowym produktem ani skutkiem własnej pracy intelektualnej. Wymaga łaski Boga i współpracy z nią. Czasem wyobrażamy sobie, że podobnie jak w życiu zawodowym, społecznym czy politycznym, dzięki pomysłowości, naturalnym uzdolnieniom, inteligencji, w łatwy sposób nauczymy się pewnych metod, czy nawet trików życia duchowego. Niestety, w życiu duchowym nie ma trików ani skrótów. Każdy ma własną, specyficzną drogę do Boga i każdego Bóg prowadzi indywidualnie. Jednak niezależnie od długości i specyfiki rozwoju duchowego, przed Nim będziemy zawsze nowicjuszami. *Nie chcemy być początkującymi. Lecz musimy pogodzić się z faktem, iż nigdy, przez całe nasze życie, nie będziemy nikim innym, jak tylko nowicjuszami!* (T. Merton).

Książka *Życie duchowe bez trików i skrótów* może służyć jako praktyczna pomoc w rozwoju duchowym.

Poszczególne rozdziały wprowadzają w tematykę relacji z Bogiem, modlitwy, sakramentów, kierownictwa duchowego, kryzysów, rachunku sumienia, ascezy, akceptacji życia, cierpienia i śmierci. Podejmując znane zagadnienia, czasem oczywiste, ale dzisiaj często zagubione, bazuję na osobistych doświadczeniach oraz czerpię z mądrości mistrzów życia duchowego (szczególnie św. Ignacego Loyoli), jak również współczesnych autorów.

Oddając do rąk Czytelnika niniejszą pozycję wyrażam nadzieję, że stanie się ona pomocą do refleksji i modlitwy oraz przyczyni się do głębszego rozwoju duchowego.

Życzę wszystkim Drogim Czytelnikom, aby odkrywali własną drogę do Boga, a także własną drogę wzrostu ku dojrzałości duchowej.

Stanisław Biel SJ

POZNAĆ, KOCHAĆ, NAŚLADOWAĆ JEZUSA

Spotkanie

Poznanie, miłość i naśladowanie Jezusa jest podstawą, fundamentem życia duchowego. Jest również zasadniczym celem nowego tysiąclecia, na który wskazał Jan Paweł II: *Nie trzeba zatem wyszukiwać «nowego programu». Program już istnieje: ten sam co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej Tradycji. Jest on skupiony w istocie rzeczy wokół samego Chrystusa, którego mamy poznawać, kochać i naśladować, aby żyć w Nim życiem trynitarnym i z Nim przemieniać historię, aż osiągnie swą pełnię w niebiańskim Jeruzalem. [...] Ten właśnie niezmienny program jest naszym programem na trzecie tysiąclecie.*

Istotą rozwoju duchowego jest dynamizm zmierzający do poznania w pełni Boga w Jezusie. *Gołąbko ma [...] ukaż mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos – mów i oblubieniec do ukochanej w Pieśni nad Pieśniami (Pnp 2, 14). Bóg w Jezusie ukazał nam swą twarz i dał usłyszeć swój głos. Gdy apostoł Filip prosił Jezusa: *Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy*, Jezus odpowiedział: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca (J 14, 8n).**

Z poznania rodzi się miłość i pragnienie naśladowania. W taki sposób również *Katechizm Kościoła Katolickiego* określa sens życia człowieka na ziemi: poznać Boga, pokochać Go i służyć Mu, czyli uczynić Go postacią centralną, centrum życia.

W sondażu przeprowadzonym wśród młodzieży przez turyński ruch katolicki *Sermig* jedno z pytań brzmiało: *O co zapytałbyś Jezusa Chrystusa, gdybyś mógł z Nim rozmawiać?* Najczęściej padały odpowiedzi: *Dlaczego się umiera? Jaki sens ma moje życie? Skąd bierze się zło? Dlaczego umierają młodzi ludzie? Co czeka mnie po śmierci? Po co mnie stworzyłeś?* Vito Mancuso, komentując sondaż, napisał: *Pytania stawiane przez młodych Włochów bardziej aniżeli do Jezusa jako postaci historycznej, skierowane są do Chrystusa, Syna Bożego jako Boga, do Boga, do Absolutu. [...]. Teologia i przepowiadanie Kościoła koncentrują się dziś na Jezusie historycznym, na Jego życiu, Jego działalności, Jego śmierci i zmartwychwstaniu... Pytania młodzieży pokazują wyraźnie, że współcześni ludzie nie są zainteresowani odległą historią, oddalającą się z każdym rokiem, lecz sensem życia, tu i teraz.*

Jezus nie może być w życiu tylko historią, ideałem czy piękną, ale bezkształtną ideą. Jeżeli mamy do wyboru idee i konkretną osobę, zwykle wybieramy osobę. Przypomnijmy sobie króla Dawida (2 Sm 11, 1nn). Dawid zamiast podjąć swoje obowiązki, pozostał w pałacu i poddał się wewnętrznej apatii, pustce. Wówczas zobaczył z tarasu kąpiącą się Batszebę. Batszeba poddała się prawdopodobnie obmyciom rytualnym, które praktykowały ludy Wschodu, ale również prowokowała

Dawida. I odtąd jedynym jego pragnieniem stało się zaspokojenie pożądania. Wszystkie ważne zajęcia, którymi powinien się zajmować jako król, a więc sprawy państwa i jego bezpieczeństwa, problemy społeczne i religijne, zeszyły na dalszy plan. Dawid, człowiek wielkiego formatu, przyjaciel Boga, wybitny polityk i mędrzec, twórca Psalmów, poddając się wewnętrznej pustce, dał się uwikłać w ludzką namiętność, w grzech bardzo prozaiczny, niegodny jego pozycji.

Serce człowieka nie znosi pustki. Kiedy pojawia się pustka, pragnie ją zapełnić. Jeśli brakuje wartości głębszych, duchowych, ich miejsce stosunkowo szybko zajmą wartości względne. Jeżeli Jezus będzie tylko ideałem albo ideą, nawet najpiękniejszą, a nie żywą osobą, to wcześniej czy później pojawią się inne wartości, które zajmą Jego miejsce.

Najważniejszym elementem w relacjach z Jezusem jest spotkanie, osobisty kontakt. Zauważmy, że uczniowie Jezusa, Apostołowie są zawsze z Jezusem, gromadzą się wokół Niego, słuchają Jego nauki, przyglądają się czynom, cieszą się Jego obecnością, pozwalają Mu kształtować swoją tożsamość. Dzięki tej bliskości poznają Go osobiście. Jezus zaczyna ich fascynować, powoli utożsamiają się z Nim i jego życiem.

Może jednak zrodzić się refleksja: to odległa historia; dziś jest to niemożliwe. Ale czy rzeczywiście? Czy dziś nie możemy spotykać Jezusa?

Możemy, ale na innej płaszczyźnie, w innym wymiarze; niemniej autentycznym i głębokim. Pierwszą płaszczyzną spotkania z Jezusem dziś jest Pismo Święte.

W Ewangeliach poznajemy Jezusa historycznego. Stopniowo poprzez medytację, refleksję, kontemplację rysy Jezusa nabierają konkretnego kształtu. Jego oblicze zaczyna się malować przed naszymi oczami i przede wszystkim w naszych sercach.

Jezusa Chrystusa poznajemy i uczymy się w sposób ciągły, permanentny. Nigdy nie możemy powiedzieć, że poznaliśmy Go dogłębnie. Podobnie jest między ludźmi. Wydaje się nieraz, że drugi człowiek nie może nas niczym zaskoczyć, znamy go jak własną kieszeń, przeżyliśmy razem całe lata, pozostała już tylko rutyna i przyzwyczajenie... A jednak! Szczególnie sytuacje trudne, ekstremalne wyzwają nowe zachowania.

Podobnie słowo Boże. Ciągłe może nas na nowo zaskakiwać. Czasami nie sięgamy w ogóle do pewnych fragmentów Pisma Świętego, bo wydaje nam się, że znamy je zbyt dobrze albo są nużące. Tymczasem zapominaamy, że Biblia wzrasta wraz z tym, który ją czyta. W każdym czasie niesie dobrą nowinę; w zależności od naszej sytuacji duchowej i osobistych potrzeb. Niejednokrotnie byłem zadziwiony, sięgając do tekstów, które znam bardzo dobrze, że odkryłem je na nowo, albo nigdy wcześniej do mnie nie dotarły. Słowo Boże jest zawsze świeże. I stale wnosi nowe światło w rutynę codzienności.

Czytanie Pisma Świętego, refleksja nad nim, medytacja, konfrontacja z własnym życiem – koryguje wiele naszych postaw, ustawia właściwą hierarchię wartości, pobudza do zmiany myślenia i w konsekwencji do zmiany życia. Słowo Boże czytane codziennie jest jakby

dawką duchowych witamin na dany dzień, by wzrastać pełniej w Bogu.

Poznanie Jezusa z Ewangelii jest czerpaniem ze Źródła. Jezus sam do tego zachęca: *Uczcie się ode Mnie* (por. Mt 11, 29). Dzisiejszy świat proponuje wiele dróg i wielu mistrzów. Te drogi i mistrzowie życia duchowego mogą doprowadzić do prawdy, mogą pomóc w przyjęciu Jezusa, ale zawsze pozostaną jedynie pośrednikami. Najważniejszym źródłem i drogą do Jezusa jest On sam.

Adoracja

Drugim ważnym źródłem poznawania Jezusa dziś jest adoracja Najświętszego Sakramentu. W czasie adoracji jesteśmy z Nim. Zwrót *być z kimś* oznacza przede wszystkim mieć dla niego czas. Kochający się małżonkowie, rodzice i dzieci, przyjaciele pragną jak najczęściej spędzać wspólnie czas, przebywać w swoim towarzystwie, nawet nic nie mówiąc.

Wielkim dramatem dzisiejszego wieku jest brak czasu. Rodzice sądzą, że zastąpią obecność poprzez prezenty, dary materialne. Oblicza się, że dzisiaj jest w Polsce pół miliona tzw. *eurosierot*, dzieci wychowujących się bez miłości rodziców, którzy pracują poza granicami kraju. Skutki emocjonalne i zranienia nie są możliwe do nadrobienia przez całe lata.

Warunkiem życia Jezusem jest przebywanie w Jego obecności, sycenie się Jego osobą, pozwalanie, *by zapuszczał w nas swe korzenie* (C. M. Martini). W Ewangelii

mamy piękny przykład Marii z Betanii, która siedziała u stóp Jezusa w adoracji i przysłuchiwała się Jego słowom, oddając Mu to, co najważniejsze: otwarte i rozumiejące serce (por. Łk 10, 38-42).

Adoracja jest szczytem modlitwy. W niej łączymy się z boskim źródłem. Proboszcz z *Ars* mawiał: *Gdyby mieszkańcy nieba któregoś dnia przestali adorować Boga, niebo nie byłoby już niebem. A gdyby nieszczęśni potępieni cy w piekle mogli, mimo swoich cierpień, choć przez chwilę adorować Pana, piekło przestałoby być piekłem.*

Wbrew pozorom adoracja nie jest prosta ani statyczna. Jest raczej rzeczywistością złożoną, rozwijającą się. Włączona jest w powszechny rozwój człowieka, a zwłaszcza w rozwój transcendentny. Im głębsze poznanie Boga i siebie, tym pełniejsza, owocniejsza i głębsza adoracja. Pamiętam, że w młodości była ona dla mnie doświadczeniem trudnym, wymagającym. Obecnie, w miarę starzenia się, coraz chętniej wybieram, zamiast innych tę formę modlitwy.

Adoracja jest intymnym spotkaniem i dialogiem z Bogiem Ojcem, Jezusem Chrystusem i Duchem Świętym, a więc zbliża do Tajemnicy. Myślę, że nasze poznanie Boga i siebie byłoby o wiele głębsze, gdybyśmy nauczyli się częściej zaglądać do kościoła i zatrzymywać na chwilę modlitwy, zwłaszcza w sytuacjach zagubienia, samotności, bezradności, problemów. Zwykle jednak w trudnych doświadczeniach szukamy pocieszenia u ludzi, przyjaciół czy bliskich nam osób albo uciekamy w rozrywki: alkohol, telewizję, świat wirtualny. Zapominamy, że żaden człowiek do końca nie uśmierzy naszego

bólu ani nie rozwiąże problemów. Natomiast w czasie adoracji Jezus daje łaskę, siłę oraz pociechę w trudach i zagubieniu.

Trwanie w obecności Jezusa, w wielbieniu Boga zbliża do ludzi. Miłość do drugiego człowieka staje się wtedy głęboka, świadoma, trwała, gdyż opiera się na źródle prawdziwej i absolutnej miłości – na Bogu. Adoracja nie izoluje od ludzi, od świata, nawet od zła. W takiej sytuacji byłaby kolejną formą ucieczki. Przeciwnie, ona wychodzi od Boga i prowadzi do realności świata, do ludzi, problemów, cierpienia, zła i pomaga patrzeć na nie w innym świetle – odnowionym sercem i umysłem.

Pięknym świadectwem potwierdzającym tę prawdę jest życie bł. Karola de Foucauld. Po nawróceniu i praktyce życia kontemplacyjnego u trapistów, Karol tęsknił za bardziej surowym życiem. W Nazarecie, gdzie godzinami adorował Najświętszy Sakrament, odczuł, że jego misją jest żyć Jezusem, żyć jak On: *Wiele czasu poświęcać na milczącą modlitwę, utrzymywać się z pracy własnych rąk, bez apostołskiej działalności, lecz samym życiem krzyżować Ewangelię*. Ideał ten zrealizował na pustyni w Algierii, najpierw w Beni Abbes, gdzie łączył czas między trwaniem przed Najświętszym Sakramentem i służbą ubogim mieszkańcom oazy, a następnie w Tamanrasset, w kraju Tuaregów. Tam również dzielił swój czas pomiędzy adorację, modlitwę a pomoc najuboższym. W czasie I wojny światowej został zamordowany. W pobliżu zwłok znaleziono konsekrowaną Hostię, przed którą się nieustannie modlił, a obok rozsypane notatki, wśród których znajdowało się, przepisane z Ewangelii św. Jana,

zdanie: *Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity* (J 12, 24).

Bł. Karol de Foucauld nie doczekał się naśladowców za swego życia. Dziś jednak jego duchowi synowie i córki (Mali Bracia i Małe Siostry) realizują ideał Brata Karola – modlitwy, kontemplacji, adoracji w sercu świata. Żyją we wspólnotach, łącząc adorację z pracą i prostotą życia. Wierzą, że obecność Najświętszego Sakramentu dyskretnie zmienia ludzi i otaczającą rzeczywistość.

O. Joachim Badeni OP wspomina o. Pery'ego, którego poznał na placówce u Berberów w Maroku. O. Pery nie mógł ewangelizować, gdyż prawo koraniczne zabrania tego pod karą śmierci, dlatego cały poświęcał się kontemplacji. *Było wielogodzinne wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstrancji, Msza święta. Mówił, że ta obecność Boża przygotowuje tę ziemię do ewentualnej ewangelizacji. Najpierw obecność, potem głoszenie.*

Spotkanie z Jezusem w czasie adoracji wnosi odpoczynek i pokój wewnętrzny w serca, umacnia, dodaje siły i odwagi do podjęcia trudu życia. Ile razy przeżywałem trudne chwile zmęczenia życiem, niezadowolenia, frustracji czy zagubienia, wchodziłem na chwilę modlitwy do kaplicy, skąd zawsze wychodziłem umocniony i pełen energii do dalszego życia. Adoracja jest świadomością siebie, swego życia i drogą do podjęcia wszystkich wyzwań, jakie niesie życie.

Adoracja uczy tajemnicy. Nie wyjaśnia wszystkiego, nie rozwiązuje w automatyczny sposób problemów. Nie odsłania również do końca tajemnicy Boga i naszego

istnienia. Z tej modlitwy wyносimy raczej wiele twórczych pytań i wątpliwości. Mimo to wprowadza głęboki wewnętrzny pokój, radość, rodzi zaufanie do Boga, ludzi, własnego życia.

Adoracja jest nie tylko poznawaniem Jezusa, ale również innych i siebie. Dziś zwykle brakuje nam na nią czasu. W rzeczywistości na wiele spraw nie mamy czasu, ponieważ nie przeznaczamy go na adorację, marnując godziny na plotki, obmowy, bezmyślną lekturę, bezsensowne filmy, bezowocną krzątaninę... Tymczasem adoracja porządkuje całe życie. Nie tylko duchowe, ale również emocjonalne, etyczne, wspólnotowe. Czas poświęcany adoracji sprawia, że codzienne życie staje się stopniowo bardziej zorganizowane, uporządkowane i głębsze.

W jednym ze świadectw Matka Teresa z Kalkuty napisała: *W naszym zgromadzeniu miałyśmy zwyczaj urządzać adorację raz w tygodniu przez godzinę; potem w roku 1973 postanowiłyśmy mieć adorację codziennie przez godzinę. Od tej chwili nasza miłość dla Jezusa stała się bardziej pogłębiona, nasza miłość dla innych bardziej wyrozumiała, nasza miłość dla biednych bardziej współczująca, podwoiła się u nas liczba powołań. Bóg pobłogosławił nam licznymi i wspaniałymi powołaniami.*

Potrzebni Jezusowi

W czasie moich rozmów rekolekcyjnych, zwłaszcza z młodymi ludźmi, często padają stwierdzenia, że nie

widzą sensu życia, ponieważ mają wrażenie, że są nikomu niepotrzebni. Rodzice nie mają dla nich czasu, trudno nawiązać im relacje z rówieśnikami, żyją anonimowo, uciekają w świat wirtualny i rozrywki. Ludzie w średnim wieku czują się wypaleni, przeżywają kryzys półmetka, pragną nowych bodźców do życia. Ludzie starzy, uważani w przeszłości za mędrców, bywają odstawiani na bok jak zużyty przedmiot, czują się niepotrzebni i często żyją na marginesie społeczeństwa.

Aby żyć pełnią życia, potrzeba świadomości, że jesteśmy wartościowi i potrzebni innym. Ale jesteśmy potrzebni przede wszystkim Bogu. W czasie chrztu Jezusa w Jordanie, Bóg Ojciec wypowiedział nad Jezusem słowa: *Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie* (Łk 3, 22). Możemy mieć pewność, że dotyczą one każdego z nas. Jesteśmy umiłowanymi synami i córkami dobrego Ojca. On ma upodobanie w każdym z nas. Jesteśmy Mu potrzebni!

Szczególnym dotykającym znakiem upodobania Boga jest powołanie. Jezus codziennie przecina naszą drogę życia, codziennie nas powołuje, zaprasza jak Apostołów: *Pójdź za mną*. Zauważmy, że Jezus wprawdzie raz w uroczysty sposób wybrał Dwunastu (Mk 3, 13-19), ale później nieustannie ich powoływał. Ewangelie opisują czterokrotne powołanie Piotra (J 1, 35-42; Mt 4, 18-22; Łk 5, 1-11; J 21, 15-19). Ale właściwie każdy codzienny kontakt uczniów z Jezusem był nowym powołaniem.

Nie można żyć siłą jednorazowego powołania całe życie. Gdyby dwoje młodych ludzi wyznało sobie przed ślubem miłość i później nigdy więcej o tym nie mówiło,

to siła ich miłości wcześniej czy później wyczerpie się, wyblaknie. Człowiek potrzebuje ciągle na nowo i na różny sposób wypowiadać i wyrażać miłość.

Apostołowie doświadczali miłości poprzez wybór po imieniu, nieustanną troskę Jezusa o nich i misję, jaką otrzymali do spełnienia. To powołanie było siłą ich dalszego życia, działalności. Było tak ważne, że zapamiętali nawet godzinę! (por. J 1, 35-42).

My również powinniśmy codziennie odkrywać dary, jakie otrzymujemy od Jezusa i w tych darach widzieć Jego miłość. Poprzez nie możemy czuć się kochani i potrzebni. Warto również uczyć się wyrażać w codzienności miłość do Jezusa. On zna dobrze nasze serca (por. J 2, 24n), naszą słabość, kruchość i ograniczoność i nie chodzi Mu o wielkie rzeczy. Liczą się jednak drobne dowody wierności.

W relacjach międzyludzkich zawsze jest miejsce na uśmiech, pocałunek, telefon, dobre słowo, mały prezent... Gdy zabraknie drobnych dowodów miłości, więzi słabną i wygasają. Mąż powinien często mówić żonie, że ją kocha i odwrotnie – żona mężowi. I nie tylko mówić, ale czynami i życiem potwierdzać te słowa.

Ze strony Boga mamy codzienne dowody miłości, począwszy od najważniejszych; istnienia, obdarowania wolnością, świadomością, rozumem, kreatywnością, zdolnością do relacji, kochania i bycia kochanym..., po te drobne, jak np. uśmiech czy dobre słowo drugiego człowieka. Z naszej strony ważna jest pamięć, wdzięczność i wierność. Gdy ich zabraknie, Jezus stopniowo przestanie liczyć się w życiu i w końcu stanie się reliktem.

Fascynacja

Niezbędnym warunkiem miłości jest fascynacja osobą. Jeżeli dwoje ludzi wzajemnie nie zauroczy się sobą, nie zafascynuje się, to będą żyć nie z sobą, ale obok siebie. Niestety, jest to obraz wielu współczesnych małżeństw. Żyją pod jednym dachem, łączą ich finanse, administracja domu, czasem wspólne wyjazdy, rozrywki, ale nie miłość.

Jezus powinien nas fascynować, przywiązać, przyciągać jak magnes, być w myślach, pragnieniach, życiu... Pamiętam moją konsternację, gdy podczas rozmowy z młodą dziewczyną, postawiła mi pytanie: *Kim jest dla ojca Jezus?* Uświadomiłem sobie wtedy, że właściwie nigdy dogłębnie nad tym pytaniem się nie zastanawiałem. Podczas rekolekcji stawiałem to pytanie innym, natomiast sam przechodziłem nad nim powierzchownie. Pytanie młodej dziewczyny uświadomiło mi, że łatwiej jest powtarzać pewne schematy, wyuczone formuły, niż zdobyć się na szczere wyznanie. Łatwiej też przyjąć czyjaś reprezentatywną wypowiedź. Bo to nie jest zobowiązujące. Wtedy zawsze można się wycofać, uniknąć konsekwencji, odpowiedzialności za słowo.

Jezus oczekuje szczerości. Nie chce byśmy grali przed Nim, ale byśmy żyli w prawdzie. Dlatego nie pyta, co sądzą o Nim inni, ale co sądzą ja, ty: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16, 15). Jest to pytanie bardzo osobiste. Można odpowiedzieć na nie tylko w kontekście własnego doświadczenia, własnej historii życia, rozwoju wiary. Warto jednak odpowiedzieć sobie na nie szczerze, nawet,

gdybyśmy musieli stwierdzić, że tak naprawdę Jezus nie ma w naszym życiu większego znaczenia. Taka szczerość i przejrzystość wewnętrzna może być pierwszym krokiem w kierunku Jezusa.

Dziś nie mogę jeszcze powiedzieć, że Jezus zafascynował mnie do głębi jak Dwunastu, ale mogę szczerze stwierdzić, że jest dla mnie bardzo ważny. Apostołowie pozostawili żony, rodziny, znajomości, pracę, wszelkie zabezpieczenia i poszli za Jezusem. Św. Paweł od chwili poznania Jezusa wszystkie wartości, którymi żył do tej pory *uznał za stratę* (por. Flp 3, 7). Były nimi: nienaganność moralna, Prawo żydowskie, przynależność do elitarnej grupy religijnej. Od chwili spotkania Chrystusa jego życie odmieniło się diametralnie. Fascynacja Jezusem, miłość i życie dla Niego, pasja i zatracenie siebie w głoszeniu Ewangelii zajęły miejsce wartości dotychczasowych.

Przeciwieństwem Pawła jest Judasz. Judasz był z Jezusem, podobnie jak inni uczniowie. Jednak nie pozwolił sobie na miłość i fascynację. Nie pozwolił, by Jezus opłonił jego myśli, serce, wolę, uczucia. I w konsekwencji odszedł, zdradził.

Fascynacja Jezusem, Jego osobą, nauką, misją, działaniem jest podstawą, by On był centralną postacią naszego życia i zajmował pierwsze miejsce w skali wartości, nie tylko duchowych.

TRZY WYMIARY RELACJI

Relacje z Bogiem

Punktem Omega, do którego zmierza cały rozwój duchowy jest Bóg, Trójca Święta. Mówiąc o relacjach z Bogiem, musimy na wstępie założyć, że Bóg tu na ziemi, zawsze pozostanie Tajemnicą. *Boga nikt nigdy nie widział* (J 1, 18) – napisał św. Jan. Niewątpliwie jest to poważna trudność życia duchowego. Bóg jest Tajemnicą, przed którą człowiek musi zamilknąć. Nigdy nie będziemy mogli powiedzieć: znamy Boga. Ks. Jan Twardowski napisał: *To, co zrozumiałeś, to już nie jest Bogiem*. Bóg zawsze przekracza wszelkie horyzonty i możliwości poznawcze człowieka.

Jednak świadomi tego, możemy otworzyć się na słuchanie Chrystusa. Jedyne Jezus rzeczywiście widział Boga, ponieważ sam jest Bogiem. Spoczywa w sercu Boga. Pozostaje w najbardziej intymnej więzi z Ojcem. Jezus, który jest odbiciem Ojca, stał się człowiekiem, przyjął ciało, wstąpił w naszą historię. Kontemplując Jego ziemskie życie, Jego słowa i czyny, możemy uchwycić coś z życia niezgłębionej tajemnicy Ojca. *W Jezusie oglądamy*

chwałę Boga i Jego miłość (por. J 1, 14). W Nim uzyskujemy intymną więź z Ojcem.

Wsluchując się w słowa Jezusa, możemy stwierdzić, że Bóg nie jest samotny, ale stanowi wspólnotę Osób. Boga Ojca łączy z Synem głęboka relacja, więź, Miłość, Duch Święty. W Bogu również mają miejsce relacje na niewyobrażalnym dla nas poziomie duchowym. Trzy Osoby Boskie oddają się wzajemnie sobie i komunikują między sobą. Jest to głębia ich istoty: więź, dzielenie, dawanie, miłość. *Tajemnica daru miłości pomiędzy osobami Trójcy jest wyrazem ich życia. Ojciec odwiecznie udziela siebie Synowi we wszystkim, co posiada. Dzięki temu Syn jest doskonałym obrazem Ojca. Sama zaś miłość Ojca i Syna staje się rzeczywistością osobową – Duchem Świętym. Duch Święty jest jakby imieniem Ojca i Syna (J. Daniélou).*

Trójca Święta jest *tajemnicą wnętrza, tajemnicą spotkania, tajemnicą wspólnoty (J. Guillet)*. Dlatego Bóg zapragnął podzielić się miłością z człowiekiem. Jesteśmy stworzeni przez Boga na podobieństwo Trójcy Świętej. Więź Ojca i Syna w Duchu jest odbita w naszych sercach. Gdy gubimy, zamazujemy obraz Boga, Jego miłość, Bóg poszukuje dróg zbawienia. Daje to, co dla Niego najcenniejsze, *Syna swego Jednorodzonego (J 3, 16)*. Z głębi miłości, dzielenia, dawania Boga wypływa zbawienie. Miłość Boga do nas jest odbiciem miłości, która stanowi samą Jego istotę.

Zanim powstała rzeczywistość materialna, istnieliśmy już w myśli i w Sercu Boga. Powołał nas do relacji przed czasem i przestrzenią: *W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani*

przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym (Ef 1, 4-6).

W relacje z Bogiem jesteśmy włączeni poprzez chrzest święty. Jego istotę obrazuje chrzest Jezusa (Łk 3, 21-22). W obrzędzie chrztu uczestniczy cała Trójca Święta: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty. Bóg Ojciec jest głosem, wypowiada Słowo, rodzi Syna: *Tyś Synem moim, Ja Ciebie dziś zrodziłem* (Ps 2, 7). Syn Boży objawia pokorę Boga, wchodzi we wspólnotę z grzesznikami, ogałaca się. Duch Święty, który jest miłością, unosi się między Ojcem i Synem. Jakby łączy ich; czyni Jednym.

Trójca Święta towarzyszy również początkowi naszego życia duchowego. W czasie sakramentu chrztu, Bóg Ojciec wypowiada wobec każdego te same słowa, które wypowiedział nad Jezusem: *Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie* (Łk 3, 22). Jezus zaprasza nas do intymnej relacji przyjaźni. A Duch Święty napełnia Bożą miłością. Zostajemy więc włączeni w potrójną relację. Z Bogiem Ojcem, *Stworzycielem*, łączy nas relacja dziecięctwa; z Jezusem Chrystusem, *Zbawicielem* – relacja przyjaźni, braterstwa; a z Duchem Świętym, *Uświęcicielem* – relacja miłości, świętości.

Stworzeni, odkupieni i uświęceni, pomimo grzeszności i ciemnej strony naszego życia, wchodzimy w relacje z Bogiem. Istotę tej więzi trafnie oddaje lapidarne stwierdzenie św. Ignacego z Loyoli: *Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją* (*Ćwiczenia Duchowne*, 23).

W podobnym duchu kreśli cel człowieka na ziemi nowy *Katechizm Kościoła Katolickiego: Bóg stworzył nas, byśmy Go poznawali, służyli Mu, miłowali Go, i w ten sposób doszli do raj*u (KKK, 1721).

Celem życia człowieka jest miłość. Celem, sensem relacji z Bogiem jest miłość. Miłość Boga do każdego człowieka jest totalna, nieskończona, absolutna. Bóg chce, byśmy Go również kochali miłością całkowitą; całym sercem, wnętrzem, duszą, umysłem, całą osobą, całym życiem: *Będziesz miłował Pana, Boga twój*ego, *z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił* (Pwt 6, 5).

Miłość do Boga powinna być totalna. Czasownik *miłować* ma podwójne znaczenie. Z jednej strony odnosi się do sfery uczuć. Uczucia, zmysłowość, ciało i wszystkie siły psychiczne i duchowe mogą i powinny stawać się miejscem przyjmowania i dawania miłości. Z drugiej strony termin ten dotyczy języka prawnego, języka przymierza. W tym sensie wyraża się w konkretnym działaniu, w czynach wypływających z Dekalogu i Ewangelii, np. w szacunku, wierności, służbie, odpowiedzialności, ofiarności, posłuszeństwie; w przestrzeganiu przykazań, zobowiązań, norm (J 14, 15). Św. Jan wzywa: *Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!* (1 J 3, 18).

Przykazanie miłości zakłada całkowitość: całym sercem, całą duszą, całym umysłem i całą mocą. W miłości nie można niczego zatrzymać dla siebie. Miłość oddaje wszystko. *Wszystko moje jest Twoje, a Twoje jest moje* (J 17, 10) – mówił Jezus o swojej więzi z Ojcem. *Jedynie jeśli dwoje tworzą jedno, jeśli życie jednego jest życiem*

drugiego, mamy realizację miłości (P. Bovati). W miłości autentycznej, głębokiej, totalnej chodzi o całkowite przenikanie się osób. Człowiek zostaje przeniknięty Bogiem, a Bóg człowiekiem.

*Miłość zakłada również wierność. Tylko to, co jest wieczne może wyrażać prawdziwą głębię (Y. Raguin). Kto nie angażuje się na zawsze, nie daje naprawdę samego siebie, ale tylko wypożycza się na określony czas. Miłość Boga (podobnie jak małżeńska) wymaga wierności na wzór Jezusa, który *do końca nas umiłował* (por. J 13, 1).*

*Miłość do Boga domaga się wyłączności. Bóg jest zazdrosny w swojej miłości do człowieka: *Pan zapalił się zazdrosną miłością ku swojej ziemi* (Jl 2, 18). Z takiej miłości zrodziło się przykazanie: *Ja jestem Pan, twój Bóg [...] Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!* (Wj 20, 2n). Miłości do Boga nie można dzielić z kimkolwiek; nawet z własnymi rodzicami, dziećmi, współmałżonkiem, najlepszymi przyjaciółmi: *Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto siebie samego, nie może być moim uczniem* (Łk 14, 26). Oznacza to, że żadna z osób ani wartości nie może zająć pierwszego miejsca, które należy się Bogu. Jeżeli pierwsza miłość nie jest skierowana ku Niemu, szybko zaczynamy ubóstwiać inne wartości, adorować innych bogów: pieniądze, sukces, karierę, swoje własne narcystyczne ego, innych ludzi... Dopiero w Bogu możemy kochać w sposób czysty i głęboki siebie, drugich i wszystkie inne wartości oraz stworzenia.*

Miłowanie Boga nie jest zjawiskiem spontanicznym, prostym i łatwym. Jest to raczej długi proces, który

wymaga odwagi w odrzucaniu różnych bożków, zniewoleń i lęków. Wymaga również woli wybierania Zbawiciela w każdej sytuacji i gotowości ofiarowania tego, co najdroższe: serca, umysłu, woli.

Zasadniczą trudnością w relacji z Bogiem jest grzech. Żaden grzech nie stanowi jednak przeszkody, by Bóg miłował. On ukochał nas i kocha nadal jako grzeszników (por. Rz 5, 6-8). Natomiast nasza słabość moralna jest ograniczeniem w przyjmowaniu Jego miłości. Przykładem może być miłość małżeńska, która obrazuje w pewnym sensie miłość Boga do człowieka. Gdy w małżeństwie następuje zdrada, nie można za nią po prostu przeprosić i jakby nic się nie stało, przejść nad nią do codziennego porządku. Zawsze pozostanie rana, która wymaga uleczenia i przebaczenia. Czasami ta rana pozostaje do końca. Nic już nie pozostaje identyczne, jak przed zdradą. Podobnie jest w relacji z Bogiem. Grzech, zdrada jest w swej istocie dobrowolną rezygnacją z miłości Stwórcy. Jej skutkiem jest miernota życia, nuda egzystencjalna, frustracje. Nie można żyć szczęśliwie, nie uznając samego źródła szczęścia. Życie ludzkie nie może być szczęśliwe, piękne, głębokie, dobre, jeżeli człowiek nie otwiera się na źródło wszelkiego dobra, na Boga.

Właściwe relacje (miłości) do Boga są źródłem wszystkich pozostałych: miłości siebie, innych i rzeczy stworzonych. Jeżeli potrafimy patrzeć na całą rzeczywistość w optyce daru Boga, wszystko nabiera innej barwy i sensu. Uczymy się wówczas akceptować siebie z jasnymi i ciemnymi stronami. To prawda, że nie wszystko zależy od nas; jednak zależy bardzo wiele! Są rzeczy, które

możemy zmienić, inne tylko zaakceptować, a w jeszcze innych odnaleźć sens. Są czynności, które zostają nam narzucone, ale od nas zależy sposób, w jaki je podejmiemy. *Kamień, który wykuwam, staje się wyrazem mojego wnętrza. Praca, która została mi narzucona jest rodzajem takiego właśnie kamienia. Poprzez mój własny sposób wykonywania danej czynności, mogę przemienić ją w wyraz mojego wnętrza. To, co zostało nam narzucone, zostaje dzięki miłości przetworzone i uformowane w integralną część mojej osoby* (A. Grün).

Świadomość bycia kochanym przez Boga pozwala akceptować każdego i patrzeć na niego głębiej, z miłością. *Nigdy nie doświadczyłem prawdziwszego i bardziej osobistego kontaktu z przyjacielem, niż wtedy, kiedy obydwaj byliśmy w bliskiej relacji z Bogiem* – napisał Paul Tournier, psychoterapeuta szwajcarski.

Oczywiście, nie musimy i nie możemy wszystkich kochać jednakowo. Czasem wystarczy tylko pierwszy krok: świadomość, że każdy jest jedyny, niepowtarzalny, akceptowany i miłowany przez Boga. Ten krok pozwala dostrzec w każdym człowieku godność, wartość, załóżek i ziarno dobra. Miłość zaczyna się od akceptacji inności, odmienności, szacunku i tolerancji. Nie oznacza braku problemów czy konfrontacji. Nie polega na zgodności myślenia, charakterów czy działania. Przeciwnie, pozwala je jednak w sposób twórczy rozwiązywać i ubogacać się wzajemnie.

Z miłości Boga rodzą się właściwe relacje do wszystkich rzeczy i wartości ziemskich. Rodzi się świadomość, że w dziełach stworzonych odbija się wspaniałość, piękno

i potęga Boga. Każde Jego dzieło jest przeniknięte boską myślą, sercem i Duchem. Obcując ze światem stworzonym, namacalnie dotykamy Stwórcę. Sposób, w jaki traktujemy rzeczy, przyrodę, zwierzęta i wszystkie inne stworzenia jest również wyrazem naszej miłości do Boga. Jeżeli szanujemy i kochamy Boga, powinniśmy również szanować, kochać i właściwie korzystać z całego dzieła stworzenia.

Bardzo wymowny charakter ma benedyktyńska zasada: *ora et labora*. Mnisi łączą pracę z modlitwą. Modlitwa pozwala im relatywizować pracę. Nie liczą się wówczas osiągnięcia, sukcesy czy samorealizacja poprzez pracę. Nie grozi im aktywizm ani pracoholizm. Kilkukrotne przerywanie pracy, aby uwielbiać Boga uświadamia, że to On jest centrum i celem. Nie nasz trud. Praca jest środkiem, który prowadzi do niego. Takie spojrzenie uwalnia od nadmiernych lęków i trosk o rodzaj pracy, wielkość wynagrodzenia, zabezpieczenie zysków, daje poczucie wewnętrznej wolności oraz uświadamia, że owoce pracy zależą ostatecznie od Boga. *Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą* (Ps 127, 1).

Życie we wspólnocie

Nie jesteśmy monadami ani samotnymi wyspami. Żyjemy we wspólnotach, tworzymy je i wzrastamy dzięki nim. Dlatego grupa i właściwe relacje z innymi są ważnym czynnikiem rozwoju duchowego. Wspólnota jest potrzebna na wszystkich etapach rozwoju. Małe dziecko